

Maczyzm w polityce • Mundial, jakiego jeszcze nie było • Dziurawa Trzecia Droga
Emeryt Duda • Nocne życie Trumpa • Puma i inne niespodzianki • Wstydlive choroby

POLITYKA.PL

POLITYKA

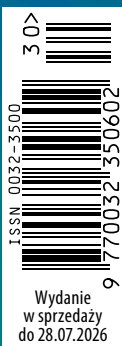
LIDER
SPRZEDAŻY
1

ILUSTRACJA MARTA FREJ

Wojny rozwodowe

Prezydent wetuje ustawę o osobie najbliższej.
Tymczasem małżeństwa rozstają się
coraz częściej, a liczba ślubów spada.

s. 6, 28



USA 5 USD; WIELKA BRYTANIA 4 GBP; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO TYGODNIK, nr 30 (3574), 22.07-28.07.2026 Cena 16 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

ZAPRASZAMY NA OLIMP



W sprzedaży



116
stron

Wydanie papierowe – w punktach sprzedaży prasy i na sklep.polityka.pl

Wydanie cyfrowe i audio – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa

Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

Newsletter historyczny – polityka.pl/newslettery

KUP TERAZ



Na sklep.polityka.pl znajdziesz ponad 60 tytułów z serii Pomocnik Historyczny



14 Mistrzostwa po amerykańsku

Tematy tygodnia

- 10 Malwina Dziedzic
**Manosfera: antykobieca
rewolucja nadciągą**
- 14 Marcin Piątek
**Mundial: rekordy
i rozczarowania**

Polityka

- 18 Michał Danielewski
Czy powróci Trzecia Droga?
- 21 Anna Dąbrowska
Duda na emeryturze

Rozmowa POLITYKI

- 24 Prof. **Anil Seth** o tym, czy sztuczna
inteligencja posiada świadomość

Społeczeństwo

- 28 Rozmowa z **Pauliną
Sochą-Jakubowską**
o rozwodowych wojnach i piekle,
które fundują sobie ludzie
- 32 Paweł Walewski
**Choroby, o których
wstydzimy się rozmawiać**
- 35 **Anna Stojanowska**
i **Weronika Sosnowska**
o tym, jak odbudować hodowlę
polskich arabów po rządach PiS
- 38 Natalia Sawka
Historia z bielskiego autobusu

Rynek

- 40 Adam Grzeszak
**Ustawa schronowa,
czyli gdzie się ukryć?**
- 43 Cezary Kowanda **Starcie systemu
kaucyjnego z rzeczywistością**

Świat

- 46 Mariusz Zawadzki USA
**Biały Dom: życie
codzienne Trumpa**
- 49 Paweł Reszka, Timur Olevsky ROSJA
**Roman Abramowicz:
najbogatszy listonosz świata**
- 52 Rozmowa z **Davidem Klempererem**
o tym, jaka będzie Wielka Brytania
według Andy'ego Burnhama
- 56 Agnieszka Zagner IZRAEL
**Gen. Gadi Eisenkot:
następca Netanjahu?**

Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Robert Jurszo **Puma i spółka,
czyli o tym, dlaczego w polskich
domach bezkarnie hodoje się
dzikie zwierzęta**
- 61 Prof. **Marek Węcowski** o tym,
kim był Homer i jak dziś go czytać

Esej

- 64 Janusz A. Majcherek
Rozproszeni Polacy

Historia

- 66 Łukasz Wójcik **Jak Naser
przejął Kanał Sueski**
- 69 Tomasz Targański **Renesansowi
magowie i sprzedawcy iluzji**

Kultura

- 76 Rozmowa z reżyserem
Pedro Almodóvarem
o tworzeniu i „Gorzkich świętach”
- 79 Justyna Sobolewska
Celebryckie kluby książki
- 82 Jakub Demiańczuk
Tytus: reaktywacja
- 84 **Ian Rankin** o tym, jak się pisze
kryminały i co można z nich wyczytać
- 87 **MEA PULPA** **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 94–97 • **Figurki z PRL**
• **Gry bez płyty**
• **Słowa z mundialu**
• **POCZTÓWKA POLITYKI**
Szczęście w Danii

Stałe rubryki

- 4 Przypisy • 6 Ludzie i wydarzenia
• 72 Afisz • 88 Koziołek • 89 Witkowski
• 90 Orliński • 91 Chutnik i Plebanek
• 92 Mizerski • 92, 98 Galeria POLITYKI
• 93 Do i od redakcji
• 98 To jeszcze nie koniec



Trendsetter Braun

Mariusz Janicki

Ostatnie sondaże pokazują, że po aferze z warszawskim Szpitalem Południowym notowania Koalicji Obywatelskiej nieco spadły, o 2–3 pkt proc., ale PiS także stracił około dwóch punktów. Zyskały za to Konfederacja i Korona Grzegorza Brauna.

Sondaże mogą się jeszcze wahać, ale widać pewien mechanizm typowy dla współczesnej polityki, także w globalnym wymiarze. Oto kiedy traci jedna, „stara” partia, niekoniecznie zyskuje druga, równie „stara” (KO i PiS mają ćwierć wieku), lecz sympatia przechodzi na ugrupowania nowsze, które dzisiaj są zresztą niemal bez wyjątku populistyczne, nacjonalistyczne i wrogie liberalnej demokracji, a nawet każdej demokracji, wszak Braun chce przywrócenia monarchii.

To paradoks, że te „świeże siły polityczne” mają programy ze składziku zatęchłych ideologii. Stare partie europejskie próbują jakoś nawiązać do tych nowych, czyli starych trendów i upodobnić się do młodszych, choć leciwych programowo konkurentów – zwalczających UE, radykalnie antyimigranckich, antyukraińskich, czasami antysemitów, często prorosyjskich. Siłom liberalnym takie naśladownictwo wychodzi szczególnie nienaturalnie. Schlebienie nacjonalistycznym gustom kończy się niespójnym przekazem, chaosem wartości i szyderstwami ze strony „nowych”. Ale po drugiej stronie nie jest wiele lepiej.

Kiedy patrzy się na umizgi Przemysława Czarńka wobec radykalnych prawicowych wyborców, widać, że „kandydat na premiera” chce być jeszcze bardziej prząsny i obcesowy niż zwykle. Ostatnio zagalopował się, mówiąc o wstrzymaniu pomocy wojskowej dla Ukrainy, i zgasił go sam prezes, który zresztą wcześniej dał pozwolenie na antyukraińską retorykę. Nawet jeśli była to jakaś ustawka, to widać, że ludzie Kaczyńskiego próbują podłączyć się pod „pryszczatą” melodię, ale bez powodzenia. Nie chodzi tu o jakieś skrupuły, bo PiS nigdy ich nie miał, ale o pewien specyficzny altprawicowy, anarchizujący styl, którego Kaczyński nie rozumie. Dlatego kusi narodowca Bosaka, chcąc go wciągnąć do znanego sobie świata, lekceważy Mentzena jako „darwinistycznego” kosmitę i zwalcza Brauna, widząc w nim największe niebezpieczeństwo dla interesów PiS – jako konkurenta w boju o „narodową duszę”, „deregulacyjny” Mentzen jej nie ukradnie.

W PiS wiedzą, że Braun jest dzisiaj głównym trendsetterem, który w dodatku nie odpowiada na ataki PiS, czym wyraźnie doprowadza prezesa do pasji. W końcu jednak polityczny hiperrealista Kaczyński uruchomił akcję podkulania ogona i stworzył pakt senacki z Markiem Wochem, który wcześniej zawarł podobny pakt z Braunem, zatem chodzi tu o łącznik z Koroną. Śmieszność takich wydarzeń lider PiS wrzuca w koszty, zgodnie ze swoją żelazną zasadą, że nie powinno się przeceniać wyborców.

To upodabnianie się „starych” do „nowych”, przesuwanie granic mainstreamu, zaczyna jednak wymykać się spod kontroli, radykalizm jest nagradzany w sondażach, a prawica nie poczuwa się do odpowiedzialności za swoje szczyty. Można to było obserwować po głośnej ostatnio słownej napaści na ukraińskie dzieci w autobusie w Bielsku-Białej i wyzywanie ich od k..., kiedy ci, którzy sączą antyukraiński jad, najpierw zamilkli, potem doszukiwali się prowokacji i antypolskiego spisku (więcej s. 38). Rafał Bochenek z PiS wprost obarczył winą za bielski incydent Kierwińskiego i Tuska za to, że „bagatelizowali wzrost agresji na polskich ulicach”. To ten rodzaj bezwstydu, w którym PiS jest klasą dla siebie.

Radykałowie są bezczelni, bo czują wsparcie części wyborców, dla których liczą się tylko wybrane deklaracje, np. o podatkach, a pozostałe poglądy takich formacji, jak np. postulat polexitu, są lekceważone. Wytykanie dzisiaj Mentzenowi jego słynnej „piątki” czy Bosakowi poglądów w kwestiach obyczajowych jest takim samym nietaktem jak przypominanie afer PiS (o prawicowym maczyzmie na s. 10). Jak uczy historia, takimi drogami, korzystając właśnie z wybiórczości i nieuwagi elektoratu, zmierzają do władzy ekstremiści, a potem realizują te „niezauważone” wcześniej obietnice. Pytanie, czy wyborcy odpowiednio wcześniej dostrzegą wszystkie konsekwencje swoich decyzji.

Jednocześnie z układu sił politycznych, jaki widać teraz w kraju, nikt nie jest specjalnie zadowolony. Prawica wciąż się nawzajem atakuje i podkopuje, a strona rządząca nie ma przed sobą klarownej wizji przedłużenia władzy. Koalicja 15 października nie wygra wyborów w 2027 r., jeżeli nie będzie miała w składzie zamiennika takiej siły, jak Trzecia Droga w 2023 r., która zdobyła 14 proc. głosów. Lekceważone dzisiaj zupełnie Polska 2050 i nowo powstała Unia Centrum, i także podprogowe PSL to są mimo wszystko aktywa, bez których powodzenia KO opuści rządowe ławy. Jakaś nowa konfiguracja tych „mas upadłościowych”, kolejna partia lub koalicja, czy coś zupełnie nowego wisi w powietrzu (więcej s. 18). Słychać bowiem wiele deklaracji, że „na KO już nie zagłosuję”. Jeśli zarazem ktoś nie ma lewicowych inklinacji, to jest problem.

Powstanie nowej partii liberalnej, z pomysłem i wyrazistymi, ale niezgranymi jeszcze postaciami (Ryszard Petru się do nich raczej nie zalicza) może być sposobem, aby takich wyborców nie oddawać bez walki. Wymagałoby to wyczucia nastrojów, politycznego sprytu i odwagi. I nie chodzi tu o ewentualną secesję Morawieckiego, przedstawianego bezzasadnie jako ten „lepszy PiS”. Były premier jest w istocie cichym odwołaniem Kaczyńskiego, po to aby zagarnąć dla całej prawicy „niezdecydowanych”, nawet jako oddzielny byt, który potem wejdzie do prawicowego rządu (więcej s. 7).

Mowa o rzeczywiście liberalno-demokratycznym ugrupowaniu, nieskupiającym się tylko na ekonomii i niepodlizującym się tym, którzy i tak na nie nigdy nie zagłosują. Bo liberałowie, jak dotąd, często jadą na zaciągniętym hamulcu, unikają pewnych tematów, bo „co na to powie PiS czy Konfa”, „zjedzą nas”, „aż tak to nie” itp. Może w politycznej pałacie obozu demokratycznego rzeczywiście przydałaby się nowa partia, która – mówiąc całkiem kolokwialnie, ale obrazowo – miałaby na to „wywalone”. Taka dla zdecydowanych wyborców.

REJS PO KARAIBACH

Wyrusz w niezapomniany rejs po rajskich wyspach Karaibów na pokładzie eleganckiego statku Enchanted Princess z pełnym wyżywieniem.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Miami na Florydzie. Dz. 2 Zaokrętowanie na statku Enchanted Princess i wypłynięcie w rejs. Dz. 3 Celebration Key, Bahamy i relaks na plaży. Dz. 4 Dzień na morzu i atrakcje na statku. Dz. 5 Amber Cove, Dominikana, możliwość udziału w wycieczkach fakultatywnych. Dz. 6 San Juan, Portoryko. Spacer po historycznym centrum miasta w ramach dodatkowego pakietu wycieczkowego. Dz. 7 Philipsburg, St. Maarten. Wizyta w holenderskiej części wyspy. Dz. 8 St. John's, Antigua. Zwiedzanie wyspy i relaks na plaży w ramach dodatkowego pakietu wycieczkowego. Dz. 9 Basseterre, St. Kitts. Objazd po wyspie i forteca Brimstone Hill w ramach dodatkowego pakietu wycieczkowego. Dz. 10–11 Dzień na morzu. Dz. 12 Koniec rejsu w Fort Lauderdale i wylot do Polski. Dz. 13 Powrót do domu.

13 dni | Wyloty z Warszawy 15/01, 25/01 2027

od **12.498,-**

Pełne wyżywienie na statku



NOWOŚĆ

2 posiłki dziennie



Włoska Riwiera, Monako i Eze

Wyjątkowa podróż od Nicei aż po Genuę przez piękne wybrzeże Ligurii z bazą wypadową w urokliwym miasteczku Diano Marina.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Warszawy do Nicei, krótkie zwiedzanie miasta i przejazd do Diano Marina we Włoszech. Dz. 2 Spacer po Diano Marina. Dz. 3 Muzeum Oliwy w Imperii. Nadmorskie miasteczko Alassio i Finale Ligure. Dz. 4 Relaks i wypoczynek w Diano Marina. Dz. 5 Wycieczka do Val Nervia. Wizyta w Pignie i Dolceacqua z degustacją wina oraz krótka wizyta w San Remo. Dz. 6 Wycieczka do Monako i średniowiecznego Eze. Dz. 7 Zwiedzanie Genui. Dz. 8 Przejazd z Diano Marino do Nicei i powrót do domu.

8 dni | Wylot z Warszawy 08/10 2026 | od **5.498,-**

7 obiadów i 9 kolacji w cenie



Królewskie miasta Maroka i relaks w Agadirze

Dołącz do naszej magicznej podróży po starych, królewskich miastach, górach Atlas, piaskach Sahary i zrelaksuj się na plaży w nadmorskim kurorcie Agadir.

Program wycieczki: Dz. 1 Warszawa – Marrakesz. Przelot do Maroka i powitalna kolacja. Dz. 2 Marrakesz. Zwiedzanie miasta, Wieża Koutoubia, Pałac Bahia, stare miasto, barwny i tętniący życiem plac Djemaa el Fna. Dz. 3 Marrakesz – Casablanca. Zwiedzanie Casablanki. Dz. 4 Casablanca – Rabat – Fez. Przejazd przez stolicę Maroka – Rabat aż do starożytnego królewskiego miasta Fez. Dz. 5 Fez – Meknes – Fez. Zwiedzanie miasta Meknes oraz Volubilis – rzymskiego miasta wpisanego na listę UNESCO. Dz. 6 Fez. Zwiedzanie starego miasta, bazar, Meczet Andaluzijski, Fontanna Nejjarine, dzielnica Fes el-Jdid. Dz. 7 Fez – Erfoud – Merzouga. Góry Atlas, pustynne krajobrazy i nocleg w berberyjskim namiocie. Dz. 8 Merzouga – Tinghir – Ouarzazate. Wschód słońca na pustyni, dolina Todra i Droga „Tysiąca Kazb”. Dz. 9 Ouarzazate – Taroudant – Agadir. Imponujące mury miejskie w Taroudant i przejazd do hotelu w Agadirze. Dz. 10–11 Czas wolny na relaks i plażowanie. Dz. 12 Agadir – Marrakesz – Warszawa.

12 dni | Wyloty z Warszawy 14/11 2026, 13/03 2027 | od **9.498,-**

Na ten wyrok pracował latami

20 lat więzienia, z prawem do ubiegania się o przedterminowe zwolnienie po 15 latach, dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów i ponad 1 mln zł zadośćuczynienia dla poszkodowanych – taki wyrok usłyszał 28-letni **Łukasz Żak** za spowodowanie 15 września 2024 r. wypadku na Trasie Łazienkowskiej w Warszawie. Ta sprawa odbiła się szerokim echem, a proces budził ogromne zainteresowanie. Arogancki mężczyzna z poczuciem bezkarności – i pięcioma zakazami prowadzenia pojazdów – mając 1,1 promila alkoholu we krwi jechał 226 km/h, trzymając w dłoni komórkę, którą swój rajd nagrywał. Stracił panowanie nad autem i zmiotł Forda, którym przepisowo (78 km/h) jechała czteroosobowa rodzina. 37-letni mężczyzna siedzący z tyłu między fotelikami dzieci zginął na miejscu. Jego żona, która prowadziła auto, ich 8-letnia córka i 4-letni syn trafili do szpitala – podobnie jak partnerka Żaka, która z nim jechała. „Naruszenie reguł na drodze było umyślne” – uzasadniał sędzia Maciej Mitera ten najwyższy, jak dotąd, wyrok za spowodowanie wypadku na drodze. Bo – argumentował – będąc pod wpływem alkoholu, z „pełną premedytacją i rażącym lekceważeniem życia” wsiadł za kierownicę samochodu.



Sam Żak, który wyszedł z wypadku bez szwanku, zamiast ruszyć z pomocą ofiarom, wydzwonił kolegów, którzy przyjechali i zabrali go. „Tu ludzie walczą o życie, a oni zajmują się ratowaniem kolegi. Nikt się nie zainteresował losem poszkodowanych. To jest poniżej wszelkiej krytyki” – mówił sędzia. Żak pojechał najpierw do mieszkania kolegi. „Będąc w mieszkaniu, Łukasz do kogoś telefonował i padły słowa, że potrzebuje pomocy, bo »odje... typa«” – zeznała świadek. Żak uciekł do Niemiec; miesiąc później został zatrzymany i przywieziony do Polski. Podczas procesu był pełen buty, przybijał „piątki” z kolegami. Zero skruchy, a na koniec jakby wymuszone przeprosiny.

„Na tę karę pracował pan sobie latami, to jest wypadkowa całej pana działalności. Tylko ta kara zabezpieczy społeczeństwo

przed takimi kierowcami jak pan” – mówił sędzia do skazanego, który wyroku słuchał z kamienną twarzą. Koledzy, którzy mu wtedy pomagali, zostali skazani za nieudzielenie pomocy poszkodowanym i utrudnianie śledztwa – od 2 do 5 lat więzienia plus zadośćuczynienie.

Po wyroku na sądowym korytarzu emocje eksplodowały. Co zaskakujące, atakowano poszkodowanych. „Co, zadowolona pani? Tylko o odszkodowanie wam chodzi!” – rzuciła ze złością starsza kobieta do oniemiałej, ubranej na czarno żony ofiary wypadku. Ojciec innego skazanego zaczął płakać, zawodzić, powtarzać, że sam wychowywał syna. Ktoś rzucił: „To może źle go pan wychował?”. Wyrok nie jest prawomocny. (VK)

Prezydent nie zaskoczył

Karol Nawrocki zawetował ustawę o statusie osoby najbliższej w związku, pogardliwie określaną jako „Współlokator plus”. Znowu posłużył się argumentem, że wejście w życie ustawy oznaczałoby „utrącenie szczególnego statusu małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny”. W jaki sposób związki osób tej samej płci zagrażają małżeństwom dwupłciowym, nie wyjaśnił.

Odrzucona ustawa dawała jedynie możliwość zawierania umów notarialnych w parze, nie było nawet mowy o związkach partnerskich. Po kolejnych amputacjach, do których doszło w trakcie negocjacji ustawy przez KO, PSL i Lewicę, zostało w niej to, co i dziś pary mogą zapisać sobie w umowie notarialnej plus ulgi podatkowe. Z tego też powodu środowisko LGBT+, które od 20 lat czeka na jakąś formę regulacji,



wyśmiało projekt przyjęty przez koalicję – po dokładnie 926 dniach od zaprzysiężenia rządu. Bo rząd pokazał osobom LGBT+, że nie ma dla nich godnościowej propozycji. Brak wizji opartej na wartościach rok przed wyborami to zresztą jeden z palących problemów koalicji rządzącej.

Na odrzucenie prezydenckiego weta (potrzeba do tego większości kwalifikowanej 3/5 głosów w Sejmie) też nie ma co liczyć. Jednocześnie „ochrona małżeństw”,

z którą wychodzi Nawrocki, to hasło mocno ograne i niemające wiele wspólnego z rzeczywistością. W Polsce rozpada się przeciętnie od 35 do prawie 40 małżeństw na każde 100 nowo zawartych. Równolegle spada liczba ślubów, coraz więcej dzieci rodzi się w związkach nieformalnych. Na związki partnerskie liczą osoby, które i tak nie wzięłyby ślubu, ale zależy im na zabezpieczeniu kwestii spadkowo-finansowych. Tego trendu już nie odwrócimy, małżeństwa będą dalej „wychodzić z mody” i tracić na znaczeniu, a ludzie będą chcieli mieć dziś do wyboru różne opcje formalizacji związku. Głównymi odbiorcami ustawy o osobie najbliższej miały być pary jedнопłciowe. Co im w tej sytuacji pozostaje? Zawarte za granicą małżeństwa są już potwierdzane przez urzędy stanu cywilnego. Dalszym krokiem jest uznawanie ich przez urzędy skarbowe. I kolejne „zrównania”. To tylko kwestia czasu. Politycy choćby chcieli, nic na to nie poradzą. (AGSZCZ)

A o tym, jak rozwdną się Polacy, czytaj na s. 28.

Poker z prezesem

Karolina Lewicka

Dziennikarka Radia TOK FM,
wykładowczyni Collegium Civitas, politolożka



Jarosław Kaczyński, podobnie jak tolkienowski Gollum, ma jeden skarb i też jest nim pierścień władzy – w tym przypadku władzy nad PiS. Robert Krasowski w „Kluczu do Kaczyńskiego” pisze, że „zakochał się on w posiadaniu partii prywatnej”, to diagnoza z długą brodą, wszak ta słabostka prezesa została już dość dawno rozpoznana, głównie przez tych nazywanych dziś „byłymi posłami PiS”. Samo podejście jest niegłupie, jeśli ktoś lubi władzę. Bo tę nad państwem się miewa, jeśli dopisze szczęście w wyborach, a chodzi o to, by rządzić stale, choćby tylko wycinkiem rzeczywistości. Troszkę się przy tym prezes droczy z otoczeniem, ponoć miał już się nie ubiegać o prezesurę w 2021 r., ale „ówczesne wydarzenia spowodowały, że nie było innego wyjścia”. Później zapowiadał, że to już koniec, ale na wyborczym kongresie w 2025 r. znów był jeden, ten sam kandydat. Dopóki pozwoli bezwzględna para: czas i biologia, steru nie puści.

Mateusz Morawiecki chciał i mieć ciastko, i je zjeść. Być wciąż w PiS znaczyło oczekiwać na ostateczny zmierzch patriarchy, gotować się do walki o jego ziemie. A jednocześnie uprawiać też własne poletko, po sąsiedzku i tak na wszelki wypadek. Pierwsza reakcja Kaczyńskiego na powołanie przez byłego premiera stowarzyszenia była strzelbą zawieszoną na ścianie, która w ostatnim akcie, jak u Czechowa, musi wystrzelić. Wtedy, w kwietniu, prezes PiS się cofnął i zdjął publicznie już nałożony zakaz „pasożytnictwa, tzn. tworzenia przy pomocy naszej partii partii nowej”. Ale każdy, kto

zna prezesa, powinien wiedzieć, że Kaczyński tylko się przyczaił.

Tymczasem Morawiecki uwierzył w siebie. W wywiadzie dla youtubera Żurnalisty triumfował. „Strzepnąłem to jak wiosenny pyłek z marynarki” – mówił, pytany o tych, którzy chcieli go z PiS wyrzucić, i przechrwałała się, że kilku „wymierzył fangę w sam środek nosa”. O nowej uchwale, dającej siedem dni na dokonanie wyboru: partia lub stowarzyszenie, on i jego ludzie dowiedzieli się z mediów, co oznacza, że były premier dostrzegł wroga dopiero wtedy, kiedy ten stanął pod jego bramą. Rozmowa z Kaczyńskim się odbyła, ale do kolejnego armistycjum nie doszło. Widać prezes jednak nie chce, by mu Mateusz „odnawiał PiS”, a odejścia ambitnych chłopców z tego puebla to dla niego nie pierwszozna. „Nie uważam, żeby było to przedsięwzięcie o jakiejś szerokiej perspektywie, jeśli chodzi o sukces polityczny” – podsumował stowarzyszenie Rozwój Plus.

Morawiecki ma teraz szansę, by udowodnić Kaczyńskiemu, że się myli i że jego marka sporo jest warta. To naprawdę będzie pokerowe sprawdzam. Bo 11 lat temu wszedł do polityki na gotowe, przyłączył się do potężnej i okrzepłej partii, która właśnie wygrała wybory. Z jej łaski otrzymał w końcu najcenniejszy łup, fotel premiera, ale my wciąż nie wiemy, ile on sam dodawał do sukcesów tego ugrupowania, ale też kim byłby i jaką politykę by prowadził, gdyby przez te lata nie był prezesa zakładnikiem. Jedno mu trzeba oddać: przez dekadę zbudował w tej partii swoją frakcję. Kiedy w 2011 r. Kaczyński wyrzucał Ziobrę, Kurskiego i Cymańskiego, w geście solidarności z nimi odeszło kilkanaście osób. Teraz pod listem do Kaczyńskiego, będącym swoistą deklaracją polityczną, widnieje 45 podpisów. Zostajemy zatem z pytaniem: kto kogo sponowadzi do parteru?

Walka o równe prawa

To pierwsza taka sprawa w Polsce. Pan Rafał i jego partner spędzili razem ponad 25 lat. Dwa lata temu wzięli ślub w Niemczech.

Mąż pana Rafała zmarł, a on zwrócił się do dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej o interpretację w sprawie opodatkowania spadku. Czy państwo potraktuje go jak każdego innego wdowca, czy tak, jakby zmarły był dla niego obcą osobą, a więc zażąda podatku od zgromadzonego wspólnie dorobku? Wedłóg dr. Mateusza Wąsika, adwokata i doradcy podatkowego, TSUE w swoim wyroku wskazał, że istnieje zarówno obowiązek transkrypcji aktu małżeństwa tej samej płci zawartego za granicą, jak i uznania tego małżeństwa w państwie pochodzenia (Polsce). Niestety KIS, powołując się na ten sam wyrok, uznał stanowisko pana Rafała za nieprawidłowe, ponieważ nie dokonali z mężem aktu transkrypcji małżeństwa. Nie mogli, bo mąż pana Rafała zmarł, zanim stało się to możliwe.

– To wybieg prawny – ocenia dr Wąsik. – Transkrypcja to czynność materialno-techniczna. Jest ważna, ale nie ona, lecz ślub nadaje status małżeństwu. Nie ma małżeństw transkrybowanych i nietranskrybowanych. Nie spotkałem się z przypadkiem, by od heteroseksualnego małżeństwa zawartego za granicą żądano aktu transkrypcji, by mogło



skorzystać z jakichś ulg czy uprawnień. W tym przypadku państwo różnicuje małżeństwa w zależności od orientacji seksualnej, co jest niezgodne z prawem krajowym i unijnym.

Pan Rafał zapowiada, że będzie walczył w sądach administracyjnych. Jest rozgoryczony, że w momencie gdy spotkała go życiowa tragedia, państwo skazuje go na sądową szarpaninę. Jedną już toczy – o podatek od pożyczki, której za życia udzielił mu mąż na kupno nieruchomości. Pan Rafał zapłacił, ale zaczął walkę o zwrot. W Polsce przegrał we wszystkich instancjach. Gdy sprawa trafiła do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, rząd polski, wiedząc, że przegra, formalnie przyznał panu Rafałowi rację i zobowiązał się do naprawienia szkody. W Polsce jednak – gdy Trybunał w zaufaniu do deklaracji polskiego rządu zakończył postępowanie bez wydania wyroku – pan Rafał po raz kolejny spotkał się z odmową.

Jak mówi, toczy tę batalię nie tylko dla siebie. Jego pokolenie osób LGBT+ jest w Polsce pierwszym, dla którego sprawy spadkowe nie są odosobnioną tragedią, tylko jednym z podstawowych życiowych problemów. Ma nadzieję, że jego przypadek stworzy precedens dla uznawania małżeństw osób tej samej płci przez polskie urzędy skarbowe i otworzy drogę innym osobom w tej sytuacji. A jest już w toku więcej takich spraw. (J.POD)



Ormuz w ogniu

Nie ma spokoju w cieśninie Ormuz. Z niedzieli na poniedziałek Amerykanie atakowali irańskie cele dzień i noc z rzędu, po tym jak Teheran przewrwał zawieszenie broni. Gdy zamykaliśmy ten numer POLITYKI, eskalacja obejmowała już cały region. Przez weekend Iran uderzał w sojuszników USA, m.in. w Kuwejt i Bahrajn, a także w amerykańskie bazy w Syrii i Jordanii. W wyniku tych ataków zginęło kolejnych trzech amerykańskich żołnierzy – w sumie od początku tej wojny (28 lutego

US Army straciła 17 ludzi. Po irańskiej stronie straty są dużo wyższe – tylko w weekend życie straciło ponad 50 irańskich żołnierzy.

Obecna sekwencja ciosów zaczęła się (prawdopodobnie nieprzypadkowo) 9 lipca, w ostatni dzień uroczystości pogrzebowych zabitego przez Amerykanów irańskiego przywódcy Alego Chameneiego. Jednostki Strażników Rewolucji zaatakowały statki przepływające przez Ormuz. Strażnicy to kluczowy element irańskiego reżimu i jednocześnie najbardziej niechętny negocjansom z Amerykanami. Wznowienie ataków w cieśninie tłumaczył złamaniem zasady zapisanej we wspomnianym porozumieniu, która (zdaniem Strażników, bo Amerykanie są innego zdania) oddaje w irańskie ręce decyzję, którym szlakiem morskim statki mogą przechodzić przez Ormuz. Zaatakowane jednostki – zgodnie z amerykańską sugestią – wybrały szlak południowy, najbliższy omańskiemu wybrzeżu, najdalszy od Iranu.

Czerwcowe porozumienie, które zakładało m.in. 60 dni niezakłóconego przepływu statków przez Ormuz, było tylko wstępem do szerszej amerykańsko-irańskiej umowy.

Docelowo ma ona regulować m.in. przyszłość irańskiego programu nuklearnego i nowe zasady bezpieczeństwa w regionie.

WIranie wokół negocjacji z Amerykanami od początku rozgorzał spór między tzw. ugodowcami (m.in. prezydentem Masudem Pezeszkianem), którzy nawołują do porozumienia, zdając sobie sprawę z fatalnej sytuacji ekonomicznej kraju, i Strażnikami, którzy rosną w siłę dzięki antyamerykańskiej retoryce. Ich zdaniem ostatnie miesiące pokazały, że kontrolując Ormuz i – co za tym idzie – eksport węgłowodórów z całej Zatoki Perskiej, można wymusić na Amerykanach daleko idące ustępstwa. Dlatego, wykorzystując **nacjonalistyczne uniesienie** związane z pogrzebem Chameneiego, postanowili znów uderzyć, atakując nie tylko statki w cieśninie i amerykańskie bazy w regionie, lecz również frakcję ugodowców w kraju. Ostra reakcja Amerykanów – i rosnąca cena za baryłkę ropy naftowej (już ponad 90 dol.) może oznaczać, że Strażnicy mają rację.

ŁUKASZ WÓJCIK

O jeden resort za daleko

Włodimir Zełenski chciał wykorzystać niezłą dla siebie polityczną koniunkturę, dokonać przetasowania na szczycie i sprawić wrażenie „nowego otwarcia”. Zdymisjonował szefową rządu Julię Swyrydenko, a wraz z nią cały gabinet, który przetrwał niespełna rok. W nowym rządzie posady utrzymało kilku starych ministrów. Jednak nie znalazło się miejsca dla **Mychajły Fedorowa**. Ten ledwie 35-letni urzędnik, który cieszył się wśród współobywateli sporą popularnością, jest w polityce od 2019 r. Mimo młodego wieku zdążył być wicepremierem i ministrem cyfryzacji – wprowadzał skutecznie państwową aplikację Dija (odpowiednik naszego mObywatela), którą posługuje się ponad 20 mln Ukraińców.

Ministrem obrony był ledwie od stycznia 2026 r. i było to udane pół roku. Fedorow znacznie przyspieszył robotyzację armii. Uruchoił duże, regularne dostawy dronów lotniczych i naziemnych dla oddziałów frontowych. Za jego kadencji trwały prace nad ulepszeniem rodzimych pocisków balistycznych i szerszym wykorzystaniem na potrzeby wojny. Szerokim echem odbiła się korespondencja z Elonem Muskem – Fedorow zwrócił uwagę miliardera, że Rosjanie bezprawnie wykorzystują na froncie łączność Starlink. Interwencja była skuteczna.

Minister starał się wprowadzić jasne zasady w zamówieniach dla armii, walczyć z korupcją. Formalnym powodem dymisji był konflikt z głównodowodzącym Zbrojnych Sił Ukrainy gen. Oleksandrem Syrskim. Jednak komentatorzy zwracali uwagę, że rosnąca



popularność Fedorowa mogła zaniepokoić Zełenskiego, który nie chce, żeby pod boki wyrósł mu polityczny konkurent. Z tego samego powodu w 2024 r. zwolnił ze stanowiska legendarnego gen. Walerija Żałuznego.

Tym razem prezydent nie wyczuł dobrze nastrojów – w Kijowie i innych miastach obywatele wyszli na ulice, by poprzeć Fedorowa. To drugi taki przypadek od 2022 r. – do pierwszego doszło rok temu, gdy Zełenski chciał podporządkować sobie służby antykorupcyjne, by ukrócić śledztwo przeciw ludziom ze swojego otoczenia. Protest naręczał dodatkowo fakt, że skonfliktowany z ministrem gen. Syrski nigdy nie zaskarbił sobie sympatii ani wojska, ani społeczeństwa. Oskarżany był o nieliczenie się ze stratami, gotowość do wypełniania każdego, nawet nierozsądnego rozkazu polityków. „Syrski jest katem” – brzmiało jedno z haseł protestów, które trwały cały weekend.

Zełenski zrozumiał, że przestrzelił, i zamiast dokonać nowego otwarcia, wypromował nowego, silnego konkurenta. – Oczywiście słyszę to, co mówią obywatele, będą wypracowane nowe rozwiązania dotyczące armii – powiedział prezydent. Zostało to odczytane jako sygnał o możliwym zwolnieniu gen. Syrskiego. Dymisja Julii Swyrydenko nie wzbudziła emocji – uchodziła za osobę niesamodzielną, zależną od otoczenia prezydenta. Nowym szefem rządu będzie Serhij Korecki dotychczasowy prezes państwowego koncernu Naftohaz (wcześniej Ukrnafta). Doświadczony menedżer związany z branżą energetyczną ma przygotować kraj do kolejnej trudnej zimy.

PAWEŁ RESZKA

Węgierski ekspres

Péter Magyar nie zwalnia tempa. Przy demontowaniu orbanizmu korzysta z większości konstytucyjnej. Prezydentem nie jest już **Tamás Sulyok**, figurant wstawiony na urząd przez Viktora Orbána. Dotychczasowy premier, dziś w głębokiej opozycji i defensywie, w obronie resztówki swojego systemu odwołuje się do najwyższych instancji – „Boże, chroń Węgry!” – i przestrzega, że skoro można było obejść się tak z głową państwa, to „nikt nie jest już bezpieczny”.

Bilans niespełna trzymiesięcznych rządów Magyara to także wprowadzony z mocą wsteczną limit kadencji premiera, co uniemożliwia powrót w tej roli Orbána. Do tego ograniczenie trzech kadencji dla posłów. Sąd konstytucyjny odzyskał kompetencję do pełnej kontroli ustaw. Wyborem jego prezesa zajmą się sędziowie, a nie jak do tej pory parlament. Zlikwidowano Urząd Ochrony Suwerenności, tworzący tzw. zagranicznych agentów w organizacjach pozarządowych



i redakcjach prasowych otrzymujących wsparcie spoza Węgier. Powołano Narodowy Urząd ds. Odzyskiwania i Ochrony Mienia. Będzie szukał udziałów spółek skarbu państwa i nieruchomości przeniesionych do rozmaitych fundacji, które umocowano tak, by stały się przytuliskiem dla orbanowców na wypadek utraty władzy.

31 lipca działalność kończy Kolegium Macieja Korwina. Formalnie zajmowało się edukacją i rozwojem talentów. W praktyce było kuźnią orbanowskich elit i dystrybutorem wsparcia dla ultrakonserwatystów z innych krajów. Kolegium – 7 tys. słuchaczy i ok. 300 pracowników – zalano pieniędzmi. Wyposażono je m.in. w 10 proc. akcji państwowego koncernu naftowego i firmy farmaceutycznej. Dziesięcina z dywidend pozwalała stypendiami o równowartości setek tysięcy złotych wabić nad Dunaj amerykańskich i europejskich konserwatystów, w tym naukowców, pisarzy i publicystów.

Sieroty po orbanizmie szukają nowych źródeł finansowania, licząc na wsparcie Donalda Trumpa. Mają też chwilową satysfakcję z zadyszeki, jaką złapała nowa ekipa. Kadrowa miotła nie dotarła jeszcze do wielu ministerstw i urzędów, ich polityczni funkcjonariusze są nadal zatrudnieni, ale nie wykonują żadnej sensownej pracy. Za to Péter Szijjártó, wieloletni szef MSZ, zatrudnił się w kierownictwie chińskiego koncernu motoryzacyjnego BYD. Wielu chciałoby pójść w jego ślady, rozważając przeprowadzkę np. do Rzymu, gdzie stery trzyma konserwatywna Giorgia Meloni. Włoskiej premierce jest jednak z reakcyjnym internacjonalizmem coraz mniej po drodze. A nawet jeśli, to w Rzymie budżety na pewno będą mniejsze niż w Budapeszcie. JW

Ostatnia pomoc

Ustawę o „pomocy w umieraniu” **Zgromadzenie Narodowe** nad Sekwaną przyjmowało już trzy razy i trzy razy odrzucał ją senat. Teraz, na wniosek rządu, została stosunkiem 291 do 241 głosów przyjęta po raz czwarty, już definitywnie (taki specyficzny tryb przewiduje francuska konstytucja). Głosowanie odbyło się pod czujnym okiem zwolenników i przeciwników. Argumenty są dobrze znane, dwa obozy wyraźnie zarysowane i nie ma tu miejsca na kompromis; górę bierze polityczna arytmetyka.

Prezydent Emmanuel Macron zobowiązał się „otworzyć tę drogę” dopiero u progu drugiej kadencji, starannie unikając określeń „eutanazja” i „wspomagane medycznie samobójstwo”. Na początek, w 2022 r., zainicjował debatę obywatelską (to także specyficznie francuska instytucja): 76 proc. ze 184 losowo wybranych obywateli, korzystając z dostarczonej wiedzy i opinii ekspertów, wypowiedziało się za zmianą prawa „w kierunku aktywnej pomocy przy umieraniu”. Od dawna opowiada się też za tym w sondażach rosnąca większość Francuzów. Potem pojawiały się rozmaite przeszkody,

częste zmiany premierów, rozwiązanie parlamentu, teraz finał przyjęty został raczej z powściągliwością: podziały obejmowały także obóz rządowy. Podzielona jest ochrona zdrowia.

Ustawa wprowadzająca rozmaite mechanizmy zabezpieczające przewiduje, że osoby dorosłe cierpiące na ciężkie i nieuleczalne choroby w końcowym stadium, dotknięte niemożliwym do zniesienia bólem fizycznym lub psychicznym, będą mogły wystąpić o substancję śmiertcioną. Jeśli potwierdzą swoją wolę, właściwy zespół medyczny ma dwa tygodnie na decyzję i (ewentualnie) wydanie ważnej trzy miesiące recepty. Środek powinni zaaplikować sobie sami, a jeśli to nie będzie możliwe, poprosić osobę bliską lub medyka o pomoc. Trzy ze szczegółowych zapisów, m.in. dotyczący zastosowanej tu klauzuli sumienia w przypadku lekarzy, premier Sébastien Lecornu skierował pod ocenę Rady Konstytucyjnej. Ma miesiąc na podjęcie decyzji.

Francja dołącza do wąskiego grona: w Europie różne wersje wspomaganego śmierci obowiązują w Austrii, Belgii, Hiszpanii, Holandii, Luksemburgu, Niemczech



i Portugalii; w Szwajcarii prawo do śmierci obowiązuje od 1942 r., umożliwia się tam też dostęp do pomocy w umieraniu cudzoziemcom. W Wielkiej Brytanii historyczna ustawa o wspomaganym samobójstwie w Anglii i Walii została przed rokiem przyjęta w Izbie Gmin, Izba Lordów wprowadziła 1,2 tys. poprawek i sprawa utknęła. Ale tylko do czasu. WP